

Korespondencje

BLASKI I CIENIE FILHARMONII SZCZECIŃSKIEJ W PERSPEKTYWIE DZIESIĘCIOLECIA

Filharmonia im. M. Karłowicza w Szczecinie ma już szczęśliwie poza sobą dziesięć lat twórczej działalności na odcinku krzewienia i popularyzacji kultury muzycznej wśród społeczeństwa szczecińskiego. Piszę „szczęśliwie”, różne bowiem były chwile w życiu tej placówki muzycznej. Nie od razu zespół osiągnął taki poziom, który gwarantowałby poparcie właściwych czynników a przede wszystkim sympatię szczecińskich melomanów. Stwierdzić dziś można śmiało, że dziesięć lat wyteżonej pracy i wiele wyrzeczeń ze strony członków zespołu nie poszło na marne. Dziś Filharmonia jest najpoważniejszą instytucją muzyczną na Pomorzu Zachodnim, o której potrzebie istnienia nikt już nie wątpi.

Trudne i skromne były początki tej placówki muzycznej w Szczecinie. Wszystko zaś zaczęło się od tego, że w r. 1946 grupa entuzjastów i miłośników muzyki rozpoczęła starania u władz od spraw kultury i sztuki o utworzenie orkiestry symfonicznej. Władze te nie były w stanie niestety przyjść z wydatniejszą pomocą. Muzycy szczecińscy nie dali jednak za wygraną, przeciwności losu nie zmusiły ich do zaniechania koncertów, urządzanych nieraz własnym kosztem. Były więc koncerty małej orkiestry Polskiego Radia, zwanej powszechnie „orkiestrą Górzyńskiego”, od nazwiska najpopularniejszego muzyka w Szczecinie, były koncerty organizowane przez Związek Muzyków, którymi dyrygował doskonały muzyk, Stefan Gościński. Te sporadyczne imprezy nie mogły jednak zadowolić zwolenników muzyki symfonicznej.

Po dwóch latach różnych prób przystąpiono do organizowania orkiestry z prawdziwego zdarzenia, orkiestry symfonicznej. Szczecinianie twierdzą, że jej początkiem było Robotnicze Towarzystwo Muzyczne, które powstało w grudniu 1948 r. Pod jego egidą skupili się przebywający wówczas w Szczecinie muzycy ze wszystkich stron kraju.

W następnym roku udało się skompletować zespół liczący już prawie 50 osób i noszący odąd nazwę orkiestry RTM-u. Dyrektorem jej został Stanisław Czapelski, a pierwszym dyrygentem Felicjan Lasota, któremu pomagała w pracy małżonka-dyrygent Danuta Kołodziejska, jedna z niewielu „dyrygentów w spódnicy” w Polsce.

Sali do ćwiczeń nie było, orkiestra przeprowadzała więc próby w jednym pokoju w czynszowej kamienicy przy ul. Armii Czerwonej. Wynagrodzenie muzyków w pierwszym roku było właściwie symboliczne. Każdorazowo orkiestra staczała prawdziwe batalie z zarządzającymi czynnikami o udostępnienie sali na koncerty. Ale zespół się nie załamał, wprost przeciwnie, szczecińscy melomani obserwowali krzepnięcie zespołu od koncertu do koncertu. Nie pomagała jednak ani chęć zdobycia upragnionego celu, orkiestra miała wyraźnego pecha. Nastąpiły znów chwile, kiedy się wydawało, że zespół lada moment się rozpadnie.

Szczecin w pierwszych latach powojennych na pewno nie stanowił dla muzyków wielkiej atrakcji, tym bardziej że wszędzie państwowe zespoły o ustalonych pozycjach i ... budzenie czekały na nich. Wystarczyło, że opuściło orkiestrę kilku dobrych muzyków, że wyjechał dyrygent, a już było źle. Zmieniali się dyrygenci, dyrektorzy i muzycy. Po Lasocie pałeczkę dyrygenta przejął Stefan Gościński. W r. 1951 trzydziestoosobowy zespół prowadził znów inny dyrygent, Marian Obst, a potem wkrótce Bolesław Kuropatnicki. Zmiany w zasadzie nie są pożądane dla

ciągłości pracy orkiestry. Zadania zaś rosły z każdym dniem. Koncerty symfoniczne, występy w PGR-ach, w szczecińskich zakładach pracy itd. Zadania te przerastały możliwości zespołu. Już w r. 1952 orkiestra liczyła ponad 60 muzyków i uzyskała w końcu oficjalną nazwę Państwowej Filharmonii w Szczecinie.

Zespół, kulejąc co prawda, dotarł do uroczystości 5-lecia (1953). Przy pulpicie dyrygenta stanął wówczas Marian Lewandowski, zarazem kierownik artystyczny zespołu. Sytuacja finansowa nowej placówki została teraz ustabilizowana. Odnowiono salę koncertową przy pl. Dzierżyńskiego. Udało się również pozyskać nowych muzyków z orkiestry radiowej. Cały zespół pracował rzetelnie. W planie repertuarowym pojawiły się nowe, ciekawe pozycje, choć czasem nie dostosowane do sił zespołu. Na słuchaczy czekała odłąd stosunkowo dobra muzyka, podniósł się wyraźnie poziom wykonywanych utworów.

Niestety, po latach wzlotów nastaly znów lata „chude” z powodu wewnętrznych konfliktów. Niepożądany kryzys minął wreszcie z chwilą objęcia dyrekcji i kierownictwa artystycznego Filharmonii przez wytrawnego muzyka Józefa Wilkomirskiego, który objął również pierwszą batutę w zespole. Stanowisko drugiego dyrygenta powierzono Walerianowi Pawłowskiemu.

Od tej chwili Filharmonia podnosiła stale swój poziom artystyczny, w repertuarze pojawiła się muzyka wartościowa. Koncerty uzyskały piękną oprawę w postaci wyremontowanego gmachu. Na estradzie Filharmonii Szczecińskiej zaczęli występować wybitni soliści polscy i zagraniczni. Występowali w jej murach tacy polscy soliści, jak Czerny-Stefańska, Eugenia Umińska, Tadeusz Żmudziński, Barbara Hesse-Bukowska, Wanda Wilkomirska, Irena Dubiska, Regina Smendzińska, Lidia Grychtołówna i inni. W Szczecinie występowali również znani soliści zagraniczni, jak Bella Dawydowicz (ZSRR), Anka Maria Moravek i Juliusz Katchen (USA), Gunnar Barter (Szwecja), Jean Leber (Francja), Lajos Teleky (Węgry), Susi Lautenbacher (NRF), Franz Thiede (NRD), Fakherek Sabu (Iran) i inni. Soliści ci znani z występów na estradach całego świata wyrażali się z uznaniem o zespole Filharmonii. I słusznie. Pierwszy okres nowej, od podstaw poprowadzonej pracy przynosi piękne wyniki.

Dziś Filharmonia posiada 90-osobową orkiestrę symfoniczną. Z dawnego zespołu pozostało w jej obecnym składzie zaledwie 9 muzyków, Mikołaj Dudarenko i Waclaw Zakrzewski. koncertmistrzowie, oraz Władysław Pawelec, Marian Foksa, Walerian Ziółkiewicz, Witold Sawaszkiwicz, Kazimierz Marszałek, Alfons Florek i Leon Cieślík.

Filharmonia posiada także amatorski chór mieszany, założony w r. 1956, który prowadzi St. Hrynkiewicz.

Co piątek w gmachu Filharmonii, liczącej 460 miejsc, odbywają się koncerty. Mieści się również tutaj mała sala kameralna na 200 osób. W przełomowym dla zespołu r. 1957 odbyło się tutaj 561 koncertów kameralnych, szkolnych i recitali. Frekwencja wynosiła wówczas 265 tys. osób. W okresie dziesięciolecia swego istnienia Filharmonia dała ogółem ponad 3 tys. koncertów, liczba zaś słuchaczy sięga prawie 2 milionów. Najważniejsze jednak, że frekwencja ciągle wzrasta. Duży procent słuchaczy stanowi młodzież szkolna, co jest objawem wielce pocieszającym.

Filharmonia pozyskała dla siebie już na stałe grono wytrwałych wielbicieli i zajęła należne jej miejsce w życiu kulturalnym miasta. Stała się w Szczecinie głównym ośrodkiem organizującym życie muzyczne, bez którego trudno by było wyobrazić sobie życie kulturalne miasta i województwa.

Wyraz temu dało społeczeństwo i władze miasta podczas jubileuszu dziesięciolecia, kiedy zespół otrzymał liczne nagrody i odznaczenia Złotym i Srebrnym „Gryfem pomorskim”. Najpiękniejszym jednak i najtrwalszym uznaniem całego cennego dorobku Filharmonii było nadanie jej imienia wielkiego muzyka polskiego Mieczysława Karłowicza.

Filharmonia przeszła obecnie pod bezpośrednią opiekę ojców miasta, co ma przynieść w praktyce zespołowi zwiększenie pomocy i troski o stały rozwój tej instytucji. Mamy nadzieję, że przyczyni się to do jeszcze wydatniejszej pracy w podnoszeniu poziomu artystycznego zespołu i przede wszystkim kultury muzycznej mieszkańców miasta i województwa.

Czesław Janus (Szczecin)

ODBUDOWA KOŁOBRZESKIEGO UZDROWISKA

Zniszczone w czasie ostatniej wojny w 97% miasto Kołobrzeg długo nie знаło tempa odbudowy stolicy. Odbudowa miasta, z którego pozostały prawie tylko ruiny, nie jest sprawą jednego roku. Dziś jeszcze gdzieś straszy czerń zadymionych ścian budynków, do których prowadzą ścieżki wysłane ułamkami cegieł. Ale znikają place piętrzące się gruzem, wymowne pamiątki tamtych dni. Znikają szybko. Prace przy odbudowie nabrały niespotykanego rozmachu na wiosnę tego roku. Wozy, traktory, samochody wiozące gruz i cegłę. Przy dworcu na dawnym rumowisku wyrósł zespół bloków mieszkalnych. Będzie ich coraz więcej, w pierwszym rzędzie dla budowniczych miasta. Obrzą Kołobrzegu napawa nadzieją, że miasto powróci w pełni do życia. Więcej: miasto powróci do życia i będzie przywracało zdrowie tysiącom ludzi.

Uchwały Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów dotyczące odbudowy i rozwoju miasta określają Kołobrzeg w kilku następnych latach jako kombinat zdrowia u ujścia Parsęty. Środki finansowe przeznaczone przez państwo na odbudowę uzdrowiska mają zapewnić Kołobrzegowi taki rozwój, że wkrótce wróci jego sława jako najprzedniejszego „kurortu” nad Bałtykiem. Że Kołobrzeg może ściągnąć kuracjuszy z kraju i ze Skandynawii, dowodzą opinie i charakterystyki naukowców, którzy obradowali tu nad kompleksem spraw dotyczących miasta, jak również zainteresowanie się Szwedów Kołobrzegiem, dla których jest on południem podobnie jak dla nas Italia. W sesji naukowców ze Szczecina, Poznania i Warszawy, która odbyła się w maju br., na czoło wysunęły się zagadnienia związane z właściwościami uzdrowiskowymi Kołobrzegu. Tym cenniejsze były rozważania naukowców, że wypływały z nich konkretne postulaty. Niektóre tezy mogą zainteresować każdego czytelnika. Z historii warto zanotować, że w 1802 r. wydano pozwolenie na organizację kąpieliska „dla pań i panów”, a już w 1913 r. przez Kołobrzeg przešlo się 30 tys. kuracjuszy. Uzdrowisko czynne było przez cały rok. Stąd postulat, aby i obecnie nie ograniczyło się tylko do działalności w miesiącach letnich.

Klimat kołobrzeski jest najmniej zmienny w całym kraju. Ilość dni upalnych i mroźnych w ciągu roku jest jedną z najmniejszych w Polsce, a dni słonecznych więcej niż w Warszawie (1892 godzin słonecznych w roku). Szeroki pas zieleni łagodzi klimat kołobrzeski. Jedno z największych nasłonecznień w Polsce oraz idealna czystość powietrza nasyconego jonami tlenu i bakteriobójczego jodu — to najważniejsze właściwości klimatyczne Kołobrzegu. Z tego względu naukowcy postulowali utworzenie tu największego w kraju uzdrowiska klimatycznego. Powrót do zdrowia górników leczących się w Kołobrzegu jest — ze względu na właściwości klimatyczne — o 3-5 miesięcy szybszy niż w innych uzdrowiskach. Natomiast borowina i solanki Kołobrzegu — to dodatkowe zalety uzdrowiska. Warto dodać, że jodowe i bromowe solanki Kołobrzegu są tym cenniejsze, że rzadko występują w Polsce. Te właściwości pozwalają skutecznie leczyć przede wszystkim schorzenia dróg oddechowych, schorzenia alergiczne, niedoczynność tarczycy, otyłość, stany pokrzywiczne, anemię, zaburzenia nerwowe, choroby z zakresu laryngologii i zaburzenia wielogruczowe. Uzdrowisko Kołobrzeg jest właściwym miejscem dla rekonwalescentów po chorobach zakaźnych i miejscem przywracania zdrowia po przebytych schorzeniach ginekologicznych (marginesowo zaznaczyć trzeba, że dwaj

lekarze z Wojewódzkiej Przychodni Rejonowej w Poznaniu, Dulski i Górny, którzy przeprowadzili badania nad tarczycą w woj. koszalińskim, stwierdzili, iż zachorowalność na tarczycę w Koszalińskim jest jedną z najniższych w kraju, o wiele niższa niż w woj. poznańskim i zielonogórskim, gdzie wymienieni przeprowadzali badania analogiczne).

Leczenie wspomnianych chorób zostało zapoczątkowane w uzdrowisku kołobrzesckim pod kierunkiem znanego lekarza, dra Jana Ziombera. W tej chwili można właściwie mówić o załążku uzdrowiska, w którym leczą się dzieci z całego kraju. Uzdrowisko dysponuje 250 łózkami. W najbliższym czasie oddanych zostanie do użytku 150 łóżek. Dzieci z sanatorium „Słoneczko” mają basen i 4 wanny, przeprowadza się tu dziennie 120 zabiegów solankowych. Stan obecny nie zadowala. W Polsce jest bardzo niewielka ilość łóżek w sanatoriach w stosunku do liczby mieszkańców. Np. w Czechosłowacji na jedno łóżko w sanatorium przypada 18 osób, w Szwajcarii — 24, podczas gdy w Polsce ok. 2300 osób. To poważnie wpływa na perspektywy rozwoju uzdrowiska w Kołobrzegu, na które reflektują nie tylko górnicy, ale i Szwedzi kuszący nas dewizami.

W 1965 r. uzdrowisko dysponować będzie 4 tys. łóżek, a w 1970 r. liczba ta wzrośnie do 10 tys. Kołobrzesckie uzdrowisko otwarte będzie przez cały rok dla dzieci i dorosłych leczących się solankami i klimatem nadmorskim. Słuszne plany rozwoju Kołobrzegu jako uzdrowiska o bogatych tradycjach pozwalają sądzić, że za kilka lat znowu można będzie zareklamować je poza granicami kraju. Plan rozwoju Kołobrzegu nie daje jednak spokoju entuzjastom sprawy uzdrowiska. W Kołobrzegu ma powstać za kilka lat zakład przetwórstwa odpadów rybnych. Sąsiedztwo jego z uzdrowiskiem zatruje idealnie czyste powietrze nadmorskie. Trudno polegać na zapewnieniach, że odpowiednie filtry zlikwidują wyciewy fabryki. Obok zapewnień istnieje doświadczenie smutnej praktyki. W interesie samego Kołobrzegu leży więc zlokalizowanie zakładu mączki rybnej poza obrębem miasta. Podobnie bliskość dworca kolejowego zanieczyszcza powietrze w okolicach uzdrowiska. Ale w planach przewidziane jest zelektryfikowanie kolei w Kołobrzegu i przeniesienie dworca na peryferie miasta. Szybka realizacja tych planów leży również w interesie miejscowego społeczeństwa.

Inną sprawą związaną z budową uzdrowiska jest spór o koncepcję wyglądu i warunków mieszkalnych pensjonatów. Opracowana dokumentacja przewiduje budowę 10-piętrowych gigantów, niezbyt wygodnych dla kuracjuszy. Nowoczesne uzdrowiska europejskie od dawna zarzuciły praktykę budowy piętrowców na rzecz małych pawilonów położonych wśród kwiatów i zieleni. Ta sprawa wymaga również wspólnego uzgodnienia budowniczych i lekarzy, albowiem ci mają najwięcej do powiedzenia na ten temat. Do praktyki budowy kolosów dołączają się również wielkie zakłady pracy ze Śląska i Zielonej Góry budujące sanatoria dla swoich pracowników. Budowle takie rozpoczęto już w Podczelu, gdzie wyrosnie sanatorium dla górników. Będzie ich na pewno więcej po sfinalizowaniu rozmów prowadzonych obecnie przez delegacje Koszalina i Śląska. Już jest wiadomo, że prócz zainteresowania się Śląska klimatem morskim współpraca zacieśni się w dziedzinie gospodarczej i handlowej. I tak: ze Śląska zostanie przeniesionych do woj. koszalińskiego kilka mniejszych fabryk w zamian za morskie powietrze i wysokogatunkowe ziemniaki z pól koszalińskich. Inne formy współpracy zostaną wkrótce ustalone. W wyniku współpracy oba województwa będą miały niewątpliwie korzyści: woj. koszalińskie tanim kosztem zdobędzie kilka zakładów przemysłowych, a Śląsk łatwiej będzie mógł zaopatrzyć rynek w artykuły rolno-spożywcze. Koszalin skorzysta też na współpracy kulturalnej. W ramach współpracy m. in. po raz pierwszy na deskach teatru koszalińskiego ma wystąpić znany zespół pieśni i tańca „Śląsk”.

Skoro już mowa o kulturze, to w kronikarskim skrócie trzeba podkreślić, że wzrastają funkcje oddziaływania kulturalnego Kołobrzegu na okolice. Z nowym

rokiem szkolnym swoje podwoje otwierają kołobrzesckie Studium Nauczycielskie, druga wyższa szkoła w województwie koszalińskim. Gmach dawnego Oberlyzeum opuszczać będą polscy nauczyciele, których ciągle jeszcze jest za mało w woj. koszalińskim. Oni to na pewno przejmą pracę w szkole, której budowę zainicjowała Komenda Chorągwi Związku Harcerstwa Polskiego w Koszalinie. Teraz harcerze i uczestnicy obozów ochotniczych Związku Młodzieży Socjalistycznej usuwają resztki gruzów. Zapłata za pracę harcerzy zostanie przeznaczona na zakupienie cegły dla szkoły — schroniska w Kołobrzegu.

Drugą szkołę, pomnik Tysiąclecia, buduje się również w ramach czynów społecznych. Do jej budowy włączyło się wojsko.

Sprawy uzdrowiska, przemysłu i budowy szkół to jeszcze perspektywy kilku lat najbliższych, a dotychczas sławę dobrego uzdrowiska zyskał Połczyn-Zdrój. Przeto kilka słów o małym miasteczku. Jedno z największych uzdrowisk, leczące przede wszystkim schorzenia reumatyzmu, chorobę powodującą więcej wypadków inwalidztwa niż gruźlica, ma również perspektywy poważnego rozwoju. Wynika to z faktu, że reumatyzm w zawodach przemysłowych staje się chorobą społeczną i oblicza się, że około $\frac{3}{4}$ wszelkich schorzeń powstaje na tle reumatycznym. W perspektywie więc Połczyn-Zdrój musi stać się miejscem leczenia tej groźnej choroby. Drugą ze specjalności połyńskiego uzdrowiska jest leczenie chorób kobiecych.

W tej chwili sanatorium dysponuje 6 pawilonami z 990 łózkami oraz 250 łózkami dla pacjentów skierowanych przez FWP. Wkrótce zostanie oddany do użytku siódmy pawilon „Podhale”, którego specjalnością będzie leczenie chorób dróg oddechowych. Niedługo, bo w październiku, ruszy hydroterapia w całym tego słowa znaczeniu. Zatem leczyć tutaj będzie można nerwice, stany wyczerpania itd.

Ludzie związani z uzdrowiskiem, których nazywają tutaj lokalnymi entuzjastami, marzą o leczeniu na północy kraju gorącymi solankami. Połczyn-Zdrój leży w pasie uzdrowisk takich, jak Kamień Pomorski, Kołobrzeg, Inowrocław, Ciechocinek, Rymanów. Istnieje duże prawdopodobieństwo rozpoczęcia tu nowego sposobu leczenia. Naukowcy z Uniwersytetu Warszawskiego stwierdzili w toku wierceń, iż na głębokości 1 tys. metrów leżą pokłady soli mineralnych o temperaturze ok. 40 st. Celsjusza. Jeśli więc badania, które zakończą się w 1960 r., dadzą oczekiwane rezultaty, to przed Połczynem otworzą się nowe możliwości rozwoju uzdrowiska. Gorące solanki stałyby się atrakcją Połczyna i otworzyłyby szerokie możliwości leczenia najgroźniejszych chorób *

Józef Narkowicz (Koszalin)

* Por. również artykuł A. Kwileckiego pt. Odbudowa Kołobrzegu, Przegląd Zachodni 1/59, s. 221—227 (przyp. red.).